

## **Konwertyta czy kontynuator?**

### **Uwagi na marginesie biografii karmelity o. Oswalda Daniela Rufeisena<sup>1</sup>**

Ludwik Lewin pisze na łamach „Tygodnika Powszechnego”<sup>2</sup>: „Daniel Rufeisen w sposób oczywisty uważał się za Żyda. Swą działalność duszpasterską w Izraelu traktował przecież jako odbudowę Kościoła judejskiego, tego, którego pierwsze fundamenty położył Chrystus. Uważał, że — tak jak niegdyś Pan Jezus — jest dobrym Żydem, i że jego droga życiowa to nie ślepy zaułek apostaty, ale prosty szlak, z którego żydostwo nigdy nie powinno było zbończyć. Był o tym przekonany i na co dzień, wraz z chrześcijanami z rodzin żydowskich, starał się zbudować, czy raczej w swoim pojęciu odbudować ten izraelski Kościół”. I jeszcze jedno odniesienie do cytowanego tu tekstu: „Ten powrót do korzeni chrześcijańskich był jednocześnie odczuwany przez wielu duchownych katolickich jako próba zjudaizowania religii apostoelskiej. Ze względu na drzemiący w nich antysemityzm albo dlatego, że uważali, iż konieczne jest wytyczenie ostrej granicy między starym a nowym prawem, niektórzy księża ostro potępiali postępowanie ojca Daniela i starali się mu przeszkodzić w głoszeniu swych idei. O tym też opowiadał nam on sam”.

O ojcu Danielu Oswaldzie Rufeisenie<sup>3</sup> napisano zbyt wiele, by można było tutaj choćby tylko wrywkowo przypomnieć co ważniejsze na ten temat publikacje. Zmarły w 1998 r. karmelita, Żyd, nie tylko z pochodzenia, ale niezłomnie szanujący tę swoją tożsamość, podobnie jak przekonany o absolutnej niesprzeczności judaizmu i chrześcijaństwa, a nawet więcej, traktujący to ostatnie jako kontynuację tradycji żydowskiej, zwłaszcza tej religijnej, na której chrześcijaństwo puściło swe korzenie, był o. Daniel niewątpliwie silnym zwornikiem między Starym i Nowym Przymierzem. Był tego świadom, toteż, choć sam siebie nazywał niekiedy konwertytą — i w powszechnym rozumieniu tego słowa był nim faktycznie — to jednak w zestawieniu z jego tu krótko wspomnianą działalnością duszpasterską w Izraelu i odważnie głoszonymi poglądami był kontynuatorem pierwotnego Kościoła, który w Jerozolimie — a przecież nie tylko tam — był Kościołem judejskim.

O Oswaldzie Rufeisenie pisze się w różnych kontekstach. Jako o Żydzie, któremu udało się przeżyć Holokaust między innymi dzięki odwadze i prawdziwie bezkompromisowej miłości bliźniego siostr zmarłych z Mira na Białorusi<sup>4</sup>, jako o policjancie białoruskim na usługach Niemców, a wreszcie jako o bohaterskim partyzancie sowieckim<sup>5</sup>. Przypisywane

---

<sup>1</sup> O. Daniel Maria od Najświętszego Serca Pana Jezusa karmelita bosa (Oswald Rufeisen), *Połąkałem haczyk Królowej Karmelu. Autobiografia*. Opracował i posłowie napisał Benignus Józef Wanat OCD. Wydawnictwo Karmelitów Bosych, Kraków 2001.

<sup>2</sup> Cytowane za: <http://opoka.org.pl/biblioteka/Z/ZF/daniel.html> *Wspomnienie o ojcu Danielu*.

<sup>3</sup> Ewa Sabina Chojecka nazywa go uporczywie Oskarem, opowiadając o spotkaniu z nim w Izraelu na łamach „Gazety Uniwersyteckiej. Miesięcznika Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach” z listopada 1992 r., nr 2.

<sup>4</sup> S. L. Mistecka, *Droga Oswalda Rufeisena do kapłaństwa*, „Chrześcijanin w Świecie” 1978, nr 69, s. 54–71; eadem, *Zakonnice w obronie Żydów*, ibidem, 1979, nr 81, s. 51–59.

<sup>5</sup> Ten ostatni moment podkreślił Jerzy Robert Nowak w artykule pt. *Żydzi w obronie Kościoła katolickiego* „Nasz Dziennik” z 28–29 IV 2007, nr 100. Powołuje się on na szereg publikacji prasowych, natomiast nie

Oswaldowi Rufeisenowi pełne nieprawdopodobnych sytuacji perypetie życiowe, pokrywają się z prawdą w znacznym stopniu, ale nie w pełni. Trudno bowiem uznać za policjanta tłumacza na posterunku niemieckiej żandarmerii. Nie mówiąc już o tym, że stanowisko to służyło mu, jako Żydowi, jako swoista kryjówka, odgrywał dzięki niej rolę zgoła nieodpowiadającą zadaniom policjanta na usługach Niemców, jak mógł bowiem ratował swych współbraci żydowskich, co w końcu doprowadziło do jego zdemaskowania — nota bene skutek świadomej denuncjacji Żyda z getta w Mirze — i aresztowania. Oswald Rufeisen sam nigdy nie podkreślał swego bohaterstwa, wręcz przeciwnie, wszystko w swym życiu odnosił do opieki o opatrności bożej. Nie można mu jednak odmówić przytomności umysłu i zimnej krwi. Nie usprawiedliwia to wszakże stwierdzenia cytowanego tu profesora Nowaka, iż „Rufeisen walczył w oddziale partyzanckim”<sup>6</sup>. To uproszczenie spotkać można w wielu powierzchownych biografjach o. Daniela. Jak jednak sam stwierdza, że pełnił on równe funkcje w obozie partyzanckim, był nawet uzbrojony, ale nigdy nie brał udziału w walce. Nie jest to z pewnością jakiś ważny moment w jego życiorysie, ale postać, która swą legendarność zawdzięcza wielu sprawdzonym faktom, jakie zaszyły w jej życiu, po prostu nie potrzebuje dodatkowego certyfikatu potwierdzającego niezwykłość swego ocalenia.

Na tle sporej literatury poświęconej Rufeisenowi, nie tylko w języku polskim, równie wiele bowiem napisano, zwłaszcza w języku angielskim, ewenementem wartym zauważenia jest wymieniona w tytule niniejszego artykułu jego *Autobiografia*. Książka zasługuje na taki tytuł, choć z pewnymi zastrzeżeniami. Spod pióra samego Rufeisena wyszły trzy teksty autobiograficzne: maszynopis spisany w dniach od 15 do 29 X 1943 r. na prośbę s. Euzebii Bartkowiak, przełożonej klasztoru zmartwychwstank w Mirze. Ta część autobiografii kończy się na 1939 r., a ściślej jako ostatnie wydarzenie odnotowuje maturę zdaną przez Rufeisena w tym roku. Drugą część autobiografii spisał w Brzeżnicy w 1953 r. Osobno jako trzecią autobiografię potraktować należy tekst spisany w latach 1945–1946 już w nowicjacie karmelitańskim w klasztorze w Czernej, w omawianym dziele pominięty, nie licząc zawartości jednego przypisu. Sam Autor wyznaje, że tylko z racji posłuszeństwa, jakie winien był przełożonym, zabrał się do tego dzieła. W zasadzie do informacji zawartych w tych dwóch relacjach biograficznych nic istotnie nowego nie dodają zeznania złożone przez o. Daniela Rufeisena w Żydowskim Instytucie Historycznym, jak też źródła pochodzące z archiwum sióstr zmartwychwstank<sup>7</sup>. Na książkę zatytułowaną *Połąknęłam haczyk...* składa się także opracowanie o. Benignusa Józefa Wanata OCD pt. *Życie zakonne ojca Daniela Rufeisena*. (s. 217–251) oraz spisana przez s. Euzebię Bartkowiak *Historia Oswalda Rufeisena, obecnie ojca Daniela M. K. B., pisana w Rzymie na polecenie przewielebnej matki Terezy po powrocie z Ziemi Świętej, r. 1967* (s. 257–290). Tom zamyka *Wspomnienie Juliana Krysty o rodzinie Rufeisenów w Zadzleu* (s. 291–294).

Jak z powyższych wywodów widać, *Autobiografia* o. Rufeisena tylko w części — przyznać trzeba znacznej — zasługuje na to miano. Czytając partie jego autorstwa, można zresztą z łatwością zauważyć, iż kierowała nim myśl podporządkowania zdarzeń z jego życia interwencji

---

sięgnął do cytowanych wyżej artykułów S. Misteckiej, jak dotąd korzystającej z najobfitszych źródeł dających najbardziej przejrzysty i wiarygodny obraz dziejów Oswalda Rufeisena. Autor tego artykułu nie sięgnął też do wydanej w 2001 r. biografii ojca Daniela, o której będzie tu obszerniej mowa.

<sup>6</sup> Sam Rufeisen pisze o tym: „nie szedłem do lasu, by walczyć, lecz by przetrwać. Choć, gdyby nadarzyła się okazja do walki, walczyłbym jak inni. Por. przyp. 1, s. 155.

<sup>7</sup> Por. S. L. Mistecka, *Droga ojca Oswalda Rufeisena do kapłaństwa*, op. cit., s. 65 i nast. Autorka powołuje się na *Kronikę domu zakonnego w Mirze*, ale zna także rękopisy autobiograficzne o. Daniela oraz materiały z ŻIH-u.



Bożej, którą dostrzegał i czemu dawał wyraz w obu spisanych przez siebie częściach wspomnień autobiograficznych w sposób wyraźnie zróżnicowany. W życiorysie napisanym w 14 miesięcy po ukryciu w klasztorze zmartwychwstańek w Mirze Autor wraca stale do konfrontacji swego ówczesnego przywiązania do idei syjonizmu z wewnętrzną potrzebą dopełnienia tej idei pierwiastkiem religijnym, który, jeśli pojawiał się w programie i działaniu organizacji syjonistycznej, to jedynie jako margines na potrzeby Żydów religijnych. Swoje ówczesne doznania, wątpliwości i rozterki przekłada Rufeisen na wyniesione z domu i z otoczenia odniesienia do judaizmu tradycyjnego, ale w skrupulatnym relacjonowaniu tego przeszkadza mu nabyta w kryjówce klasztoru katolickiego nowa świadomość religijna, w której nie ma odrzucenia judaizmu, lecz raczej potrzeba jego dopełnienia. Widać to w wielu refleksjach retrospektywnych. Dla przykładu warto przytoczyć jedną bardzo znamioną: „Oto mój obecny syjonizm! O, dzięki Ci, Boże z Górnego Syjonu, dzięki Ci pokorne ode mnie, najędźniejszego grzesznika, najszczęśliwszego człowieka, któregoś **wyrwał z piekła najniższego**, żeś mnie nauczył, żeś mnie wewnętrznie przemienił **w katolickiego syjonistę!** [podkr. — S. B.], żeś nie dopuścił, abym w samym żydowskim syjonizmie widział cel życia, nagrodę ofiary, potu i krwi. O dzięki Ci stokrotnie za to, żeś mi syjonizm zamknął w ramach Twego Świętego Kościoła, w którym dla wszystkich jest miejsce”<sup>8</sup>.

Jeśli się zważy, że słowa te napisał w niewiele ponad rok po przyjęciu chrztu i bez pogłębionego studium katechizmowego, do dyspozycji bowiem miał tylko przypadkową literaturę religijną, to jasne się staje, że Rufeisen nie musiał i nie chciał się wyrzekać swego żydostwa ani w sensie etnicznym, ani religijnym. W jego późniejszych notatkach autobiograficznych w zgodzie przewijają się wersety Starego Testamentu z tekstami ewangelicznymi, np. słowa starej piosenki hebrajskiej uzupełniona odniesieniem do Jezusa Chrystusa: „Nasyć nas, Panie, dobrami Twymi, Uraduj duszę naszą zbawieniem Twoim (Jezusem Twoim) i oczyść dusze nasze, by ci służyły w prawdzie”<sup>9</sup>. Ta świadomość, że jego rodacy jedynie przeoczyli Mesjasza, którego on właśnie poznał, nakładała na niego obowiązek pójścia właśnie do nich, by im na mesjaństwo Chrystusa otworzyć oczy. Wydaje się, że z tej jego misji, której świadomość nabył na długo przed zostaniem karmelitą, wpływało jego spokojne oczekiwanie na odzew ludzki. Jeden z jego rozmówców już w Izraelu pisze o nim: „Mówił o wszystkim z uśmiechem, nie mając do nikogo pretensji. Przeciwnie, jakby rozwijając i podbudowując argumenty swych przeciwników i — przede wszystkim — analizując, tłumacząc i wybacząc ich pobudki”<sup>10</sup>. Obserwacja ta, poczyniona już w późniejszych latach, może posłużyć do wyjaśnienia niektórych problemów nasuujących się podczas lektury *Autobiografii*. Rufeisen do tego stopnia manifestuje swe zawierzenie „decyzjom Boga”, że nawet w najgroźniejszych momentach nie traci nadziei, a w pozornych niepowodzeniach widzi wyłącznie ich właśnie działanie. Jego całkowity brak negatywnego osądu — nie mówiąc o potępieniu — nawet dla oprawców niemieckich<sup>11</sup>, co nie wykluczało ogromu współczucia i chęci niesienia pomocy ich ofiarom, zrozumienie okazane nawet Żydowi, który zadenuncjował go żandarmom, mimo iż wiedział, co Rufeisen uczynił dla ratowania Żydów z getta mirskiego, nie spotkały się także z najmniejszym nawet potępieniem. W przeciwieństwie do tak licznych przecież dziś relacji żydowskich z czasów Holokaustu, gdzie,

<sup>8</sup> O. Daniel Maria od Najświętszego Serca Pana Jezusa karmelita bosy (Oswald Rufeisen), *Polknąłem haczyk...*, s. 42.

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 150.

<sup>10</sup> Por. przyp. 2.

<sup>11</sup> *Ibidem*, s. 155: „Nie żywiłem nienawiści do Niemców, nawet przed Chrztmem. Raczej uważałem ich — sądzę — za ludzi opętanych błędną ideą...”

słusznie zresztą, piętnuje się współudział w prześladowaniu Żydów, a nawet małoduszność lub strach powodujące odmawianie im pomocy, Rufeisen unika negatywnych sądów, choć niekiedy, zdawać by się mogło, byłyby one uzasadnione. Można taką postawę tłumaczyć dwiema dość widocznymi w jego zapiskach racjami. Najpierw był to pewien fatalizm, nieobcy niektórym żydowskim interpretacjom zjawiska Holokaustu. Rufeisen miał silne poczucie potrzeby ekspiacji za grzechy, zwłaszcza przeciwko prawdzie objawionej. W tych kategoriach wydaje się on postrzegać cierpienia, nie tylko zresztą doznawane przez Żydów. Druga racja to jego przekonanie, iż nic nie dzieje się bez woli Bożej, zatem nawet niepowodzenia doznawane były tylko po to, by Bóg mógł zdziałać coś lepszego niż człowiek zamierzał.

Postać o. Rufeisena, którą omawiana tu książka bez wątpienia przybliżyła, ma wprawdzie przede wszystkim wymiar religijny, ale nie można przeoczyć zawartych w niej wartości humanistycznych. Losy karmelity we własnym kraju nie były łatwe, szedł on bowiem pod prąd, podobnie zresztą jak przez całe swe życie. Jego katolicyzm poddany był podobnie trudnej próbie jak narodowość żydowska, której za żadną cenę, nawet za ocalenie od śmierci z rąk Niemców, się nie wyparł. Odmowę jej uznania przez władze izraelskie przyjął jednak także ze zrozumieniem, była ona bowiem podyktowana zasadą w tym państwie obowiązującą. Był więc Rufeisen także postacią niewygodną, nie tylko zresztą chyba dla swego otoczenia żydowskiego w Izraelu.

Książka tu omawiana jest, jak dotąd, najpełniejszym opracowaniem biograficznym na temat ojca Daniela Rufeisena. Jego działalność w Izraelu dostępna w drobniejszych publikacjach, czeka na kompleksowe opracowanie. Redakcyjna strona *Autobiografii* nie nasuwa większych spostrzeżeń krytycznych. Bez wyjaśnienia przesunięto do przypisu sporą porcję materiału na temat egzekucji Żydów zamieszczonej w życiorysie pisany na życzenie przełożonego zakonnego w latach 1945–1946. Z tym wiąże się pytanie, dlaczego tego fragmentu biograficznego w książce nie zamieszczono?

Na koniec uwaga podsumowująca wrażenia odniesione w czasie lektury *Autobiografii*. Jest to książka z gatunku literatury przygodowej, ale ten watek stanowi zaledwie ramy i tło dla właściwej jej treści. Jej istotą jest cenne przesłanie religijne, które w dobie dialogu żydowsko–chrześcijańskiego nie powinno zostać przeoczone.

\* \* \*